

## Jestem niepełnosprawny – pracuję. Pokazałem im wszystkim- wyszedłem na prostą

Marzec 17, 2010 by [Jarek](#)  
Kategoria: [Moja praca, mój dom](#)

[Skomentuj](#)

Co raz więcej mamy możliwości. Co raz więcej ludzi nam pomaga. Co raz więcej jest pomysłów. Warto tym wszystkim się dzielić.



Anna Gorczyca

Na początku są nieporadni, ale gdy trafią we właściwe miejsce, pokazują, że potrafią pracować tak samo jak inni. Niepełnosprawni intelektualnie dzięki pracy czują się pewniejsi siebie. Normalni.

Sylwek Nalepa pracuje w rzeszowskiej restauracji Mc Donald's. W służbowej czapeczce, koszulce i fartuchu, gdy idzie od stolika do stolika, ścierając blaty i zbierając pozostawione przez klientów tace, robi to, co tysiące pracowników tej firmy na świecie. Nikomu, kto obserwuje 26-letniego Sylwka, nie przychodzi do głowy, że jeszcze do niedawna słyszał, jak wołano za nim: "głupek".

- Wyzywały mnie chłopaki ze wsi. Nie zwracałem na nich uwagi. Czym ja się różnię od nich? Mam ręce, mam nogi. Pokazałem im wszystkim, wyszedłem na prostą – mówi z dumą. Sylwester Nalepa ma orzeczonego II stopień niepełnosprawności.

- Jako dziecko miałem osiem operacji, to chyba po nich mam padaczkę. Jak się zdenerwuję, to mam problemy z czytaniem. Nauka mi nie szła, więc po V klasie przenieśli mnie do szkoły specjalnej. Ale wcale się tego nie wstydzę. Skończyłem szkołę, mam zawód. Kucharzem jestem, lubię gotować – opowiada o sobie.

Pracował w piekarni, ale krótko. Szef i współpracownicy uznali, że za wolno pracuje. – Teraz mam bardzo dobrą pracę. Pracowałem trochę w kuchni, a ostatnio sprzątam salę. Jak sobie z czymś nie radzę, to koledzy z pracy mi pomagają. Pracuję trzy dni w tygodniu – wyjaśnia.

23-letni Mateusz Brzęk miesiąc temu zaczął staż w delikatesach Novex w Rzeszowie. Choć ma orzeczenie o niepełnosprawności intelektualnej, skończył technikum budowlane. – Po szkole przez kilka lat siedział w domu – opowiada jego mama Teofila Brzęk.

- Pomagałem rodzicom w gospodarstwie – mówi Mateusz.

W delikatesach zaczął od układania towarów w magazynie. – W sklepie są same kobiety, a tu trzeba dźwigać towary. Mateusz pracuje wolno, ale nie odszedł, dopóki nie skończył. Nie wdaje się w pogaduszki, nie robi sobie przerwy na kawę. A teraz posadziliśmy go na kasie. I świetnie sobie radzi – chwali go kierowniczka sklepu Magdalena Chmiel.

### **Pani Wiesia stała się legendą**

Pani Wiesia staje się legendą w restauracji hotelu ICAM w Rzeszowie. – Wyjątkowo pracowita, solidna, wręcz perfekcyjna. Szef kuchni jest z niej bardzo zadowolony – mówi Katarzyna Szczepaniak, menedżerka hotelu.

Sylwek, Mateusz i pani Wiesia przełamują stereotypy, że ludzie z upośledzeniem umysłowym nie są w stanie pracować na otwartym rynku pracy. – Próbujemy pokazać, że tak nie jest. Wystarczy pokazać im samym ich mocne strony, znaleźć miejsce pracy i pomagać w jej wykonywaniu – mówi Mariusz Mitusz, przewodniczący zarządu koła PSOOU w Jarosławiu (Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym). Od ponad trzech lat jarosławskie koło realizuje projekt, dzięki któremu osoby niepełnosprawne intelektualnie znajdują pracę poza zakładami pracy chronionej.

- Uruchomiliśmy Centrum Doradztwa Zawodowego i Wspierania Osób Niepełnosprawnych Intelektualnie (DZWONI), które jest pośrednikiem między osobami niepełnosprawnymi a pracodawcami. Pierwsze centrum powstało w Jarosławiu a od stycznia działa także w Rzeszowie. Dzięki DZWONI w Jarosławiu pracuje już kilkanaście osób- informuje Mitusz.

Mówi, że ideę projektu najlepiej oddaje przykład z Irlandii. – Niepełnosprawny intelektualnie mężczyzna miał taki tik, że kręcił się dookoła siebie i co jakiś czas znieczeka wydawał głośne okrzyki. Jak dla takiego człowieka znaleźć pracę? Ludzie, którzy zajmowali się projektem pracy wspomaganego, znaleźli. W meksykańskiej knajpce w Dublinie na środku sali stał kocioł z sosem podawanym do wszystkich potraw, a obok kotła nasz bohater ubrany w meksykański strój, mieszający ten sos i wydający te swoje okrzyki. To było znakomite miejsce dla niego. My musimy dla naszych podopiecznych znaleźć taką meksykańską knajpkę.

### **Chcemy się usamodzielnic**

W projekcie biorą udział osoby z upośledzeniem znacznym, umiarkowanym i lekkim. – Większość z nich to osoby, które po skończeniu szkoły siedzą w domach. Całymi dniami oglądają telewizję. Są samotne. Bardzo potrzebują kontaktów z innymi ludźmi, potrzebują akceptacji – mówi Aleksandra Kloc, psycholog pracująca w rzeszowskim Centrum DZWONI.

- Siedzimy w domu i dołujemy się. Dreńczymy siebie i swoje rodziny. Chciałabym jak najszybciej się usamodzielnic – mówi Justyna, która uczestniczy w programie. Jest bardzo ekspresyjna, mówi dużo i szybko. – Każdy mówi, żeby się wziąć do pracy. Ale takie ułomne jak my nie mają studiów, to jak mamy sobie znaleźć pracę? – pyta Justyna.

Nieliczni, którzy już gdzieś pracowali, nie mają dobrych wspomnień. – Pracowałem w piekarni przez dwa miesiące. Wyrabiałem mąkę. Ale powiedzieli, że za wolno pracuję. Zarobiłem 500 zł – mówi Krzysztof, który teraz przygotowuje się do kolejnej pracy. Z Krzysztofa trzeba wyciągać każde zdanie, więcej o tym, jak było w piekarni, mówi jego twarz. Widać, że czuje żal do ludzi, z którymi wtedy pracował.

Justyna przez kilka miesięcy sprzątała razem z mamą biura. Potem była na stażu w McDonalddie, ale pracy nie dostała. – Za dużo ludzi tam przychodziło. Nie wyrabiałam się. Ja to bym chciała najbardziej w hotelu pracować. Sprzątałabym pokoje...

Utrzymanie niepełnosprawnego dorosłego dziecka kosztuje. Dlatego wielu niepełnosprawnych chciałoby pracować, żeby mieć swoje pieniądze, żeby móc dołożyć się do utrzymania rodziny. – Jak zarobiłem pierwsze pieniądze, to kupiłem jedzenie – mówi Krzysztof, ten, który zarobił 500 zł w piekarni. – Nie dla siebie. Do domu.

- Rodzice się martwią, co z nami będzie, jak oni umrą – mówi Paweł, który również uczestniczy w projekcie.

- A z drugiej strony nie wierzą, że ich dzieci potrafią pracować. W wielu domach rodzice wyręczają swoje niepełnosprawne dzieci we wszystkich czynnościach. Niektórzy z naszych podopiecznych nie znają się na zegarze, nie znają wartości pieniądza. Nie potrafią czytać, mają problemy z liczeniem – dodaje psycholog.

Większość z nich to wyrośnięte dzieci. Niektórzy mają niepełnosprawność wypisaną na twarzy. Sylwka, Justynę czy Mateusza trzeba poznać bliżej, żeby przekonać się o ich niepełnosprawności. Piotr, także jeden z podopiecznych centrum, ma wygląd, zachowanie i odżywkę blokera.

Napakowany, ogolony na лыso może budzić strach. – Zachowuje się tak jak jego koledzy z podwórka. Ale to wyjątkowo ciepły chłopak. Kocha dzieci, świetnie by się sprawdził w opiece nad nimi – opowiadają o nim w centrum.

Zanim Sylwek i Mateusz trafili do pracy, mieli zajęcia z doradcą zawodowym i indywidualne konsultacje z psychologiem. To samo czeka wszystkich uczestników projektu. – Musimy poznać ich słabe i mocne strony, zorientować się, w jakim miejscu mogą się sprawdzić. Trzeba ich

nauczyć zasad bezpieczeństwa, pokazać, że praca to codzienny obowiązek. Niektórzy nie mają świadomości, że jak zaczną pracować, będą musieli codziennie wstawać. Trzeba ich nauczyć samodzielności, czyli np. dojazdu do pracy – mówi Kloc.

Wielu uczestników projektu nigdy samodzielnie nie jechało autobusem. Sylwek dojeżdża do pracy spod Przeworska. – Najpierw jeździł ze mną trener, teraz to już sam jeżdżę – mówi. Trener to w projekcie najważniejsza osoba. On musi znaleźć firmę, która zgodzi się przyjąć niepełnosprawnych do pracy. Na początku na tzw. próbki pracy, a potem na staż. Ale najpierw trener musi się sam nauczyć tego, co będzie wykonywał jego podopieczny. Gdzie może pracować niepełnosprawny intelektualnie człowiek? Może sprzątać, pomagać w kuchni, pracować w magazynie albo jako ogrodnik.

#### **Uczę się od nich cierpliwości**

- Najlepiej, jeśli czynności w pracy są powtarzalne, zapisane w pewne schematy. Dlatego nasi podopieczni znakomicie się sprawdzają w McDonalddie. Tam każda czynność jest opisana szczegółowymi procedurami. Jak wprowadzałem Sylwka do McDonalda, musiałem się nauczyć, jak się robi te wszystkie kanapki, sałatki. Nie sądziłem, że trzeba tyle zapamiętać. A potem ja uczyłem tego wszystkiego Sylwka – wspomina Jarosław Litwiak, jeden z kilku trenerów. – W pracy nie ma pobłażania. Trzeba pokazać, że praca to także odpowiedzialność. Jak Mateusz rozwalił wódkę, to wiedział, że będzie musiał pokryć szkody. Ostatecznie nie zapłacił, ale ma świadomość, że za coś odpowiada. Inna trenerka, Katarzyna Dworniczak, śmieje się: – Nie sądziłam, że kiedyś będę czyściła części samochodowe. Dla mnie to strasznie nudne zajęcie, a moi podopieczni są zachwyceni tą pracą. Wymaga ogromnej cierpliwości, ja się uczę jej od nich.

Trener pracuje razem z podopiecznym, aż go nie nauczy tego, co ma robić. Później dogląda go z boku, ale gdy są jakieś problemy, wraca i znów pomaga mu w pracy. Miłoś mówi wprost: – Pracodawcy mają przez jakiś czas dwóch darmowych pracowników. A potem gwarancję, że jak coś się będzie działo, to przyjdzie trener i pomoże rozwiązać problem.

- Praca to terapia dla naszych podopiecznych. Czują się wreszcie potrzebni. Oni nie chcą, żeby ich wyręczać w pracy, chcą, by traktować ich normalnie. Bardzo ich cieszy, że mówi się do nich: proszę pana, proszę pani – opowiada Dwornicka.

- Sądzę, że pracodawcy też przekonali się, że mogą mieć pożytek z osoby niepełnosprawnej umysłowo. Doszły do nas wieści, że w ICAM szef kuchni, gdy chce pokazać, jak się powinno pracować, to pokazuje na naszą Wiesię – dodaje Litwiak.

- Odkąd Mateusz ma pracę, to się chyba więcej śmieje – mówi mama Mateusza. On sam mówi lakonicznie: – Lubię chodzić do pracy.

- Widzimy, jak Mateusz się rozwija. Jak do nas trafił, to prawie nic nie mówił, a teraz coraz więcej opowiada o sobie. I coraz więcej umie. Na początku planowałam zatrudnić go na pół etatu, teraz Mateusz będzie pracował u nas na cały etat – mówi Chmiel.

- A ja planuję zaręczyny. Mam dziewczynę i myślimy o ślubie. Mam pracę – mówi z dumą Sylwek.

Źródło: Gazeta Wyborcza Rzeszów